Nr. 81 We Lwowie, Wtorek dnia 8. Kwietnia 1879. **Rok XVIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . 2 „ — „
kwartalnie w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej .
„ Francji . . . . .
„ Belgii i Szwajcarji . . . . po 7 złr. 50 cnt.
„ Włoch, Turcji i księstw Naddu.
„ Serbii . . . . . .

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: W Lwowie bióro administracji „Gazety Nar.“ Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar.“ ajencja pana Adama, Carrefour de la Croix, Rouge 2., prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonniere 33.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt. Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Od administracji.

Prenumerata na „Gazetę Narodową“ wynosi na II. kwartał 1879

w miejscu 4 złr. 50 ct.
na prowincji 6 „

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Lwów 7. kwietnia.

(List petersburgski w *Pol. Corr.* — Gorczaków a Szuwałów. — **Znieważenie Austrji przez Bułgarów i Moskali w Widdyniu. — Odroczenie Rady państwa. — Dr. Majer proponowany do Izby panów. — Sprawa regulacji rzek galicyjskich a hr. Taaffe.**)

Pokutująca już od miesiąca sprawa mieszanej okkupacji, równie zdaje się daleką jest dzisiaj od swego rozwiązania jak i w ten dzień, kiedy po raz pierwszy za inicjatywą Szuwałowa wprowadzona została na porządek dzienny rozpraw dyplomatycznych. Jednakże w Petersburgu nie tracą jeszcze nadziei pomyślnego jej rozwiązania i podczas gdy w Europie coraz silniej wyrabia się przekonanie, że cały ten Szuwałowowski projekt złożyć należy do aktów, tymczasem tam żywią nadzieję, albo przynajmniej udają że żywią, iż wkrótce wejdzie on w życie. Znany półurzędowy petersburgski korespondent *Pol. Corr.* pisze bowiem w ostatnim swym liście jak następuje:

„Zdecydowano wreszcie, że Porta jako mocarstwo, które także podpisało traktat berliński, w zasadzie weźmie pospołu z innemi udział w mieszanej okupacji. Żeby jednak uniknąć niewątpliwego starcia jej wojsk z roznamiętnioną ludnością, ustawione one będą tam, gdzie żadne niebezpieczeństwo grozić nie będzie. Okupacyjne wojska nie będą miały jednego komendanta, ale każdy kontygens znajdować się będzie pod rozkazami swojego dowódzcy. Zresztą bardzo niewielką rolę odgrywać będzie ten mieszany korpus. Całe jego zadanie polegać będzie tylko na tem, aby zapobiegać starciu między Turkami i chrześcianami, ułagodzić namiętności i utworzyć przejście między tem co było we wschodniej Rumelii, a tym jej losem, który ją czeka według postanowień traktatu berlińskiego.“

Ku końcowi zaś swojego listu wyjaśnia korespondent powody, dla których na ostatnim okólniku moskiewskim figurował podpis Giersa a nie Gorczakowa.

„Za granicą — pisze on — zwrócono uwagę na tę okoliczność. Owoż powodem jej jest to, że Gorczaków był i jest przeciwny mieszanej okkupacji. Ale ponieważ na tej naradzie gabinetowej, która pod prezydencją cara rozbierała projekt Szuwałowa, nie uwzględniono jego zarzutów, przeto on odmówił swego podpisu, bo nie może brać odpowiedzialności za projekt, któremu jest przeciwny.“

Ztąd, rozumując logicznie, wnosić wypada, że Gorczaków gotować się powinien do przejścia w stan spoczynku. Właśnie przepowiada to dzisiejszy *Gołos*, ale przepowiada nader ostrożnie. Nie wymienia nawet imienia Szuwałowa i o tej sprawie nie mówi w rubryce politycznej, lecz jeno w dziale giełdowym, gdzie chcąc wyjaśnić szaloną haussę, panującą na giełdzie petersburgskiej, znajduje jej usprawiedliwienie w tem, że wkrótce „w najwyższej hierarchii państwowej nastąpi nominacja pewnego dyplomaty, który się cieszy wielką sympatją w Europie, i usunie odrazu wszystkie nieporozumienia, jakie między Europą a Moskwą istnieją.“

Nominacji tej z pewną niecierpliwością oczekuje w istocie Europa. Cała sprawa wschodnia ze wszystkiemi jej następstwami, jak stagnacja interesów, powszechna nędza, dżuma itd. obrzydła już tak światu, że nawet byłego szefa szpiclów moskiewskich (wiadomo bowiem, że Szuwałów był wprzódy naczelnikiem III. oddziału carskiej kancelarji, to jest oddziału tajnej policji) powita chętnie na urzędzie kanclerskim, jeżeli w tem będzie miała rękojmię, że już raz przecie Moskwa przestanie wichrzyć i bruździć w Europie. Ale mało jest jednak nadziei, aby potwierdziła się prędko przepowiednia *Gołosu*. Gorczaków to zawzięty starzec, dopóty nie ustąpi, aż mu chyba każą. A kazać mu się boją, bo ma on silne stronnictwo i snadno pałacową rewolucję wywołać potrafi. Za nim bowiem stoją wszyscy ci, którym zależy na utrzymaniu dzisiejszego stanu rzeczy w caracie, stanu bezkarnych kradzieży. A takich ludzi carat posiada legiony.

Wszystko wiedząca i arcywymowna w wypadkach wschodnich *Politische Corresp.* milczy o następującym wypadku, o którym *Nowa Presse* dwa podaje doniesienia z d. 1. bm. z Widdynia w Bułgarji.

Trybunał bułgarski skazał pewnego oberzystę, poddanego austrjackiego, pozwanego przez byłego kelnera swego, który jest poddanym bułgarskim, na zapłacenie 200 franków, w razie niezapłacenia grożąc sekwestracją; w całej tej sprawie trybunał pominął konzula austrjackiego, a gdy skazany założył appelację, trybunał nazwał to bezczelnością. Oberzysta udał się do konzula, który kazał sobie natychmiast dać znać w razie, gdyby chciano przeprowadzić sekwestrację. D. 31. marca zjawił się u oberzysty urzędnik bułgarski dla przeprowadzenia wyroku, znowu bez zawiadomienia konzula, a nadto i żandarmi bułgarscy, hałasując i wyzywając na wszystko co austrjackie. Na doniesienie oberzysty przybywa konzul, i zaczyna reflektować urzędników, którzy jednak na protest konzula tylko poburkiwali, żandarmi zaś szablami pobrzękując, przechadzali się po pod nos konzulowi. Wreszcie urzędnicy nie wiedząc co robić, zawiadomili gubernatora Widdynia, jenerała Kiszelskiego, podobno Bułgara z rodu.

Po przywitaniu konzul wyłuszczył mu sprawę, surowo ganiąc postępowanie urzędników bułgarskich i żandarmów, i dodając, że zawiadomi o wszystkiem swój rząd, a zarazem że protestuje. Zapałała gniewem twarz gubernatora, przyznał słuszność urzędnikom i zawołał: „Co? Pan protestujesz? Natychmiast spiszemy protokół, że cudzoziemiec miesza się do spraw naszych; my nie znamy żadnego konzula austrjackiego: tu jest wolna Bułgarja, tu tylko Moskale mają do rozkazywania.“ Tego już zanadto było konzulowi, więc krótko i dobitnie oświadczył, że ten dom jest terytorjum austrjackiem, bo mieszka w nim poddany austrjacki, i nikomu tu bez pozwolenia konzula buszować nie wolno; i że nie pozwoli na spisanie tego protokołu ubliżającego. Równocześnie przystąpił do aktu protokołu, aby go przymknąć. Na to gubernator zawołał na żandarmów: wziąć konzula i za drzwi wyrzucić. Żandarmi się zawahali. Wtedy sam gubernator uchwycił konzula za piersi i zawołał: „Ruszaj za Dunaj!“ Przypadli urzędnicy i żandarmi, i nawet czynnie konzula znieważyli; a na ulicy wołali: „Do Dunaju z nim!“

Do tego dodaje *Nowa Presse*: „Gubernator postąpił sobie całkiem w duchu arrogancji wszystkich władz moskiewskich w Bułgarji wobec naszych konzulów, których prawa sądowniczego Moskale nie uznają, mimo że jest traktatem berlińskim poręczone. Czy doniesie co o tem *Pol. Corr.* i czy rząd nasz będzie umiał zrobić sobie satysfakcję za tę zniewagę?„

Zdaje się, że ten poddany austrjacki jest żydem, bo nazywa się Jozo (zapewne Josio) Zsivanovics, i *Nowa Presse* tak gorąco tą sprawą się zajmuje. Na każdy sposób ciekawa rzecz, jaka będzie odpowiedź na powyższe zapytania *Nowej Pressy*.

Słychać, że prócz p. Grocholskiego ma dr. Majer z Krakowa zostać członkiem przelitawskiej Izby panów. Wielu już do Izby powołano uczonych niemieckich, ale z polskich ani jednego.

Rada państwa ma d. 17. b. m. zebrać się nanowo.

Z ostatnich dwóch posiedzeń Izby posłów donosimy, że w piątek zaczęła się szczegółowa rozprawa budżetowa, a w sobotę przy obradach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych zabrał głos p. hr. M i e r o s z o w s k i, i podnosząc konieczną potrzebę ujęcia regulacji rzek galicyjskich w program, wniósł następującą rezolucję:

„Zważywszy, że ponawiające się coroku wylewy niewysłowioną niedolę sprawiają, dobrobyt ogółu i siłę podatkową uszczuplają, zwolnień podatkowych, pożyczek na ubogich i wsparć wymagają;

zważywszy, że wylewom zaradzić można tylko opartą na planie i odpowiednią celowi regulacją rzek, ta zaś jedynie wtedy prawdziwie pożyteczną okazać się może, jeżeli przez dostateczny personal techniczny przedsięwzięta, zupełną regulację pewnej rzeki odrazu obejmie:

wzywa się Wys. rząd, aby corychlej w porozumieniu z namiestnictwem galicyjskiem program mającej się przedsiębrać regulacji rzek galicyjskich ułożył, i co do potrzebnych zarządzeń, o ile one do kompetencji Rady państwa albo sejmu galicyjskiego należą, w tych ciałach prawodawczych odpowiednie przedłożenia wniósł, tudzież starał się, iżby praca ta dostatecznemi środkami i przez dostateczne siły techniczne, według prądu pojedynczych rzek po kolei wykonaną została.“

Rezolucja ta została popartą. Minister hr. T a a f f e odparł: „Na wywody szan. p. posła z Galicji pozwolę sobie zauważyć, że myśl regulacji rzek galicyjskich z pewnością jest zbawienną i właściwą, wszelako w dalszy wywód co do tej sprawy wdawać się nie mogę, przedmiot ten bowiem dotyczy wyłącznie ministra rolnictwa. Co do regulacji Wisły, o której p. poseł napomknął, chcę tylko podnieść, że co pięć lat międzynarodowa komisja techniczna (austrjacko-moskiewska) program układa i wykonuje, na co Austrja rocznie 80.000 złr. daje. Podniósł także p. poseł, że co do budowli wodnych Galicja jest po macoszemu traktowaną. Na to pozwolę sobie oświadczyć, że przez szereg lat na budowle wodne w Galicji szło rocznie po 200.000 złr., później wprawdzie tylko po 165.000 złr., a tego roku 140.000 złr.“

Odpowiadając posłom innych krajów w tej sprawie, podnosił minister, że finansowe położenie państwa nakazuje kategorycznie być oszczędnym i w wydatkach na administrację ograniczać się tylko na potrzeby nieodzowne.

P. M i e r o s z o w s k i uznał jeszcze za stosowne oświadczyć, że wspomniał tylko, iż dawniejszemi laty Galicja po macoszemu była traktowaną, ale nie obecnie. Jaki sens był tego sprostowania, trudno zrozumieć, zwłaszcza po cyfrowym wykazie co do budowli wodnych w Galicji, któryśmy za *Czasem* podali, a w którym przecie skonstatowano, że od r. 1872 do 1875 dawano nam na nie po 200.000 złr., w r. 1876 zaś 167.000 złr., w r. 1877 już tylko 155.000, w r. 1878 jeszcze o 5.000 złr. mniej, a na rok bieżący tylko 140.000 złr.

Korespondencje „Gaz. Narod.“

Rzym d. 31. marca.

(W.K.) W upłynionym tygodniu odbył się w Bolonii zapowiedziany oddawna wiec młodzieży uniwersyteckiej, zwołany przez czcigodnego profesora Dominika Santagatę, a który dla rozmaitych rozruchów i wichrzenia republikańskiej partji musiał być odłożonym aż do tej chwili, by imię Polski nie stało się hasłem zamieszek najmniejszego związku niemających z naszą sprawą, i aby poświęcony jej obchód nie rzucił stronniczego cienia na tę sprawę tak świętą. Nie można dość podziwiać i dostatecznie się nachwalić w tej okoliczności niezrównanej roztropności i taktu politycznego, jakich dowiódł p. Santagata, unikając wszystkiego, coby sprawę polską skompromitować mogło. Mowa, przez niego powiedziana, była prześwietna i ogromny wywołała zapał, a zapał ten powiększył się odczytaniem publicznie wszystkich telegramów z Polski i od Polaków otrzymanych. Znakomity uczony tłómaczył słuchaczom swoim co to jest Polska, jaką przeważną rolę odegrywa w dziejach czynów ludzkich i myśli ludzkiej, jak bez niej Europa obejść się nie może, i jak dalece naród, opierający się na zasadzie narodowości i wolności jak włoski, ma obowiązek poznania dokładnie dziejów i piśmiennictwa wielkiego a nieszczęśliwego bratniego narodu i przyczyniać się ze wszystkich sił do jego wyswobodzenia. Po tem przemówieniu słynnego profesora zawiązało się niejednokrotnie już zapowiedziane stowarzyszenie dla zbadania dziejów, literatury i obecnego stanu Polski, do którego wszystka młodzież Półwyspu zaproszona będzie. Oklaski w prawdziwą zamieniły sie gorączkę i szał, kiedy odczytano telegramy posłów Ujejskiego, Hausnera, Skrzyńskiego i Wolskiego, tudzież hr. Władysława Platera, p. Agatona Gillera i innych. Nowe zaś stowarzyszenie otrzymało nazwę „Akademii Mickiewicza.“

Uroczystość, która się odbyła w Bolonii, jest zbyt wielkiej dla ojczyzny naszej doniosłości, abym miał mówiąc o niej na tych kilku słowach poprzestać. Wypadnie mi zapewne osobny list a może i parę umyślnych listów przesłać wam w tym przedmiocie. Pewien jestem z góry, że tak uroczyste i szlachetne, a całkiem samodzielne i bezinteresowne podanie nam dłoni przez 27-milionowy naród, wielki odgłos we wszystkich sercach polskich znajdzie od morza do morza.

Winienem zaznaczyć inny nader ważny i znakomity artykuł wstępny Rymwida w *Gazzetta d' Italia* p. n. *L' Assassinio politico in Russia* (Morderstwo polityczne w Moskwie.) Autor dowodzi, że rewolucja odmierza dziś tą samą miarką Moskwie, jaką ona mierzyła i mierzy dotychczas Polsce, i że ohyda tej zasłużonej przez carat i rząd jego kary nie może dotąd stanąć na równi z ohydą moskiewskiego postępowania w Polsce. Przedwczesne także, zdaniem autora, i próżne są wszystkie odezwy i rady Polakom dawane, aby dopomagali rewolucjonistom moskiewskim. Kiedy na ulicach Petersburga rozlegną się głosy, wołające o sprawiedliwość dla Polski, wówczas dopiero Polacy będą mogli krzyknąć na ulicach Warszawy: Wolność Moskalom! Otóż do takiego poczucia sprawiedliwości i do chęci zwrócenia Polakom ziem dawnej rzeczypospolitej, nie zdaje się wcale aby naród moskiewski już doszedł. Artykuły Rymwida niezmierne czynią wrażenie na publiczności włoskiej, wcale nieobeznanej z naszą sprawą, w której opinia systematycznie dotąd fałszowana i wprowadzana w obłęd bywała przez propagandę moskiewską i przez roboty południowych Słowian, tak ścisłe związki mających z Wenecją, Lombardją i całemi Włochami, ile że mieszkający we Włoszech Serbowie, Kroaci, Dalmaci i inni, liczący się nie na setki, ale na tysiące, nie przestali dotąd malować Moskwy jako oswobodzicielkę słowiańskich plemion, i przedstawiać jarzma tureckiego jako plagę, od której cywilizacyjny oręż moskiewski wybawia bratni naród.

W głosowaniu, które nastąpiło d. 28. marca nad porządkami dziennemi p. Minghettego i pp. Cairolego i Crispiego, ten ostatni przyjęty przez ministerstwo, uchwalony został przez 241 głosów przeciwko 88. Po długich tedy korowodach i wahaniu się tymczasowy przynajmniej sojusz wszystkich odcieni lewicy przyszedł do skutku. Jednak gabinet p. Depretisa zanadto cieszyć się nie może z odniesionego zwycięztwa, albowiem chwilowe zbliżenie się tak niezgodnych między sobą odłamów wywołane głównie zostało strachem, by prawica czasem niewróciła do władzy, i odbyło się jedynie na polu finansowem, z powodu rozpraw nad budżetem przychodu i przyjęcia przez ministerstwo zniesienia podatku od mlewa za główne hasło. Otóż stronnictwa p. Cairolego i p. Bertaniego nie zgadzają się dla tego wcale na nowe podatki, jakiemi p. Depretis zamyśla zastąpić ubytek zwyżpomienionej opłaty od mlewa, rocznie przynoszącej rządowi 80 milionów pewnego a stałego dochodu, i nie mają wcale chęci pisać się na wewnętrzną politykę gabinetu. Interpelacje lada dzień nastąpić mające w Izbie z powodu republikańskich rozruchów w Medjolanie, w Anghiari pod Genuą i w Chioggia pod Wenecją, oczekiwane są niecierpliwie i mogą jeszcze zachwiać stanowiskiem ministerstwa, które niema żadnej statecznej i trwałej podstawy.

Co się zaś tyczy polityki zagranicznej, to nietylko, iż Włochy nie ubiegają się chciwie o udział w mieszanej okkupacji Rumelii, jak wstępny artykuł *Gazety Narodowej* donosił w tych dniach, ale odmówiły jak najwyraźniej swego udziału, i wyraziły przytem zdanie, iż ani Turcja ani Moskwa nie powinny w pomienionej okkupacji uczestniczyć.

Gdybyście raczyli więcej się spuszczać na waszą korespondencję rzymską kiedy chodzi o politykę włoską, niż na doniesienia niemieckich i francuskich dzienników, których korespondenci nie mogą zawsze czerpać z tak pewnych i bezpośrednich źródeł, jak wasz, nie potrzebowałbym przesyłać takich sprostowań. Wierzyć zaś im śmiało możecie, bo nie chodzi mi ani o sprawę włoską, ani o żadną inną, lecz tylko jedynie i wyłącznie o sprawę polską.

Królowa angielska przybyła do Baveno, król Humbert odwiedzi ją zaraz po Wielkanocy.

Konstantynopol 2. kwietnia.

Położenie polityczne z dnia na dzień staje się niepewniejszem. Na notę Porty przesłaną mocarstwom w sprawie Rumelii wschodniej, gabinet berliński odpowiedział, że on nie czuje się w obowiązku czynić w tym względzie najmniejszych uwag. Komisja organizująca tę prowincję, na posiedzeniu swem czwartkowem (27. marca) spisała protokół, w którym oświadcza: „że z powodu trudności stawianych przez pewne władze moskiewskie, a ztąd i wzburzonych umysłów ludności, nie mogła ona wprowadzić w życie artykułu XIX. traktatu berlińskiego, i aby się uchylić od wszelkiej odpowiedzialności, zwraca uwagę gabinetów europejskich na ten stan rzeczy“, i zamierza ustąpić do Konstantynopola aż do czasu, w którym przyjaźniejsze okoliczności zapewnią jej możność skuteczniejszej pracy. — Dziś lub jutro, wszyscy jej członkowie mają tu przybyć, zostawiając nieszczęsnego p. Szmidta w Filippopolu, którego dymisji nie przyjęła, a atrybucje władzy jego znacznie rozszerzyła.

Aby przedłużyć pobyt swego wojska po za termin traktatem oznaczony, Moskwa popiera wszelkiemi siłami obsadzenie tej prowincji garnizonem mięszanym. Narady pod tym względem co do zasady już przeprowadzone zostały, ale — przeciwnie do życzenia Moskwy — wszystkie inne mocarstwa obsadzenie to od zezwolenia Porty zawisłem uczyniły, a ta ostatnia domaga się wprowadzenia tamże swych wojsk, opierając się właśnie na literze traktatu berlinskiego, opiewającego, że w razie zamieszek wewnętrznych, siły ottomańskie dla przywrócenia spo-

---

KARTKA Z DZIEJÓW

Rewolucjonizmu moskiewskiego.

(Sprawa Fomina.)

(Dokończenie.)

— Wybornie! — zawołał Włodzimierz młodzieniaszek z potężnym wichorkiem i oczami, błyszczącemi życiem i wesołością. — Będzie to scena z pierwszej lepszej dumasowskiej powieści. Że nam się uda, wątpić się nie godzi, trzeba jeno wiedzieć dokładnie kiedy będą translokowali Wojnaralskiego.

— O tem zatelegrafują nam z Petersburga dzień naprzód, — rzekł p. Aleksander.

— Więc rozbierzmy role! Ja — w masce konno, zajeżdżam żandarmom drogę...

— Za pozwoleniem panów! — wtrącił pan Piotr. — Mnie się nie podoba ten napad na żandarmów.

— Dla czego?! — zawołali wszyscy.

— Wygląda to trochę... jak mam powiedzieć?... po zbójecku. Wolałbym, żeby wszystkie nasze kroki nie zawierały w sobie nic takiego, coby oburzało ogół, i tak mało dla nas przychylny. Zgodźcie się, że w oczach gminu rewolucjonista pospolicie uchodzi za zbója, niemającego nic świętego, żadnych uczuć, żadnych szlachetnych popędów. Nie odróżniają nas nawet od nihilistów, którzy przecie dzisiaj nie istnieją w Moskwie, a których wszyscy tak znienawidzili.

— To święta prawda, lecz cóż począć? — rzekł Aleksander. — Miejmy nadzieję, że z czasem poznają się na nas, a nim to nastąpi róbmy swoje.

— Róbmy, ale tak żeby jak najmniej drażnić ogół, nawskróś przesiąknięty niewolnictwem. Róbmy, ale środkami najbardziej zbliżonemi do legalnych.

Aleksander poruszył się niecierpliwie.

— Panie Piotrze z Odessy, co też pan wygadujesz! — rozwodząc ręce zawołał Włodzimierz. — My — zbóje! Prędzej się zgodzę, żeśmy średniowieczni rycerze, walczący z despotą o grób wolności!... Śmiałość imponuje, wzbudza szacunek!... Nie, nie! Ja głosuję za otwartym napadem, naturalnie nie krwawym, bo krwi nie lubię, ale zuchwałym, zręcznym a pomyślnym!

— Panie Piotrze, — rzekł Aleksander poważnie, — ja chciałbym odpowiedzieć nawet na to, czegoś nie powiedział, a co prawdopodobnie masz w myśli. Chcę udowodnić, że z a w s z e używamy środków godziwych, że żaden z nas, występując jako rewolucjonista, w imieniu naszego rządu, nie splamił się nieszlachetnym czynem, żeśmy czyści jak powinni być apostołowie prawdy.

— Brawo! — zawołał Włodzimierz. — Co do mnie, nigdy się nie kłóciłem z sumieniem i czuję się dumny być rewolucjonistą.

— Ja znajduję, — wtrącił flegmatycznie Andrzej, — że nasze zajęcia wykluczają wszelki komfort i to jedynie mam im za złe.

Wszyscy się zaśmieli.

— Biedny panie Andrzeju! — wołał Włodzimierz. — Jak ci musi być niewygodnie w tym furmańskim stroju!

— Pozwólcie panowie, niech-że skończę, — rzekł Aleksander. — Spojrz panie Piotrze na dzisiejszą Moskwę, na to, co ją właśnie stanowi, więc na lud. Jest on ciemny, zabobonny, wszystkie humanitarne uczucia w nim drzemią, wszystkie zwierzęce instynkta rozdmuchane do potęgi pożaru... Jako taki, lud ten zohydziła sobie cała kula ziemska, pogardzają nami wszyscy, mówią: podły, krwiożerczy, złodziej — jak Moskal. I tak jest, w owem przekonaniu cudzoziemców niema przesady płynącej z niechęci, bo i z czegóżby ona powstała? Co mamy godnego zazdrości?

— To wszystko stara prawda! — zawołał Włodzimierz.

— A świeża i nowa jak każda prawda, — dodał Andrzej.

— Biedni my, nieszczęśliwi! — smutno szepnął Grzegorz.

— I dla mnie to zawsze było smutną prawdą, — smutną tak dalece, że chociaż zwolennik umiarkowanego postępu, stanąłem w szeregi rewolucjonistów. Ale, coż to ma do środków, których mamy używać? Wszyscy nienawidzą Moskwy, a któż z nami sympatyzuje? Lud moskiewski zasłużył sobie na nazwę złodziejów, krwiożerczych bydląt, a my na miano anarchistów, negujących wszystko co ludzkość czcić przywykła, rozpustników, zbójów bez czci i wiary, rozkładowego czynnika.

— Rozkładowym czynnikiem jesteśmy, a resztę hańbiących nazw odpuść im Panie, bo nie wiedzą co czynią! Nie walczymy z narodem, nie zaprzeczamy prawd ogólno-ludzkich, tylko wojujemy z bandą łotrów, którzy u Europy wyrobili dla Moskwy szkaradną opinię, którzy w widokach własnej korzyści demoralizują naród, zaszczepiają nowe i rozwijają już istniejące w nim podłe instynkta, a gaszą błyski szlachetnych popędów... wojujemy słowem z bandą, co się nazywa carskim rządem, a wojujemy uczciwie, bronią godziwą. Nie nadużywamy naszej siły. Sąd poprzedza każdy wyrok, wydany na carskiego siepacza przez rewolucyjną władzę. W sądzie tym zasiadają prawnicy z zawodu, prawnik-prokurator oskarża, prawnik-obrońca broni, broni gorliwiej niż patentowany adwokat... nigdy nie zapada wyrok bezwarunkowo potępiający, lecz władza wykonawcza posyła skazanemu jedno, drugie i trzecie ostrzeżenie na piśmie, w końcu, jako ostatnie ostrzeżenie, następuje strzał na postrach, który płatnym pismakom daje pochop do idjotycznych elukubracyj o opiece, którą Opatrzność jakoby otacza carskich zbirów, a o naszem niedołęztwie. Niech tam!... Niech nas szkalują, obrzucają błotem!... Myśmy coraz silniejsi, liczniejsi, coraz więcej sympatji zyskujemy w masach... i zaprawdę blizko już ten dzień, gdy z otwartem czołem staniemy przed Europą z hasłem, które się wprawdzie nie między nami zrodziło, ale które nam ciągle przyświeca: wolni z wolnymi!

— Bardzo pięknie i pouczająco! — zawołał Włodzimierz. — Na zakończenie można jeszcze dodać...

— Żeśmy szaleni głodni! — dokończył Andrzej. — Daję zatem hasło: z myślą wolną od wszelkich trosk przystąpmy do spożycia darów matki naszej — ziemi!

Aleksander zbliżył się do Pawła i z braterskiem uczuciem rękę położył mu na ramieniu.

— Przekonałem cię? — zapytał. — Masz jeszcze jaką wątpliwość?

— Wiedziałem przecie to wszystko, o czem mówiłeś i nie w zasadach między nami różnica. Powtarzam, że powinniśmy używać takich środków, któreby tak zrozumiale tłómaczyły nas przed narodem, jak zrozumiałą była twoja mowa. Napad na żandarmów, jako gwałt, rozmija się z tym celem i dlatego opponowałem.

— Więc może nie chcesz iść z nami?

— Owszem. Przegłosowaliście mnie, więc się wam poddaję.

— Nareszcie! — odezwał się Andrzej znudzonym głosem i wstał. — Chodźmy już, chodźmy! Aleksandrze, złamanego grosza nie mam.

— Oto, daję rubla. Kup chleba, śledzia i kiełbasy, a jedząc pamiętaj i o mnie. Jako panu, nie wypada mnie jeść tak skromnie, więc dopiero w domu zgryzę twoją kiełbasę, ty zaś pamiętaj o swojej furmańskiej roli.

— Bądź spokojny, nawet jedząc będę furmanem. Pan Paweł z nami?

— Nie inaczej, — odezwał się Aleksander. — Panie Pawle, jesteś karbowym w wiosce, gdzie ja rządzę. Przyjechaliśmy tu kupować konie, na których znasz się... taka twoja rola... Ubierz się zatem stosownie.

Paweł rozpakował kuferek i zaczął się przebierać.

— Panie Grzegorzu, — mówił tymczasem Aleksander. — Będziemy codzień gdzieindziej się widywali; jutro o 9. w cerkwi Spasa. Obserwujcie więzienie jak przedtem... Ale macie konie dla siebie?

— Jednego wierzchowca.

— Więc resztę trzeba kupić. Bądźcie zdrowi!

* * *

Od tej rozmowy ubiegło dni kilkanaście. Aleksander kupił węgierski wózek, dwa tęgie konie do zaprzęgu i dobrego wierzchowca z całym rzędem. Mógł już wyjechać, ale konie pochorowały, i musiał zostać w mieście, chociaż spieszno mu było na wieś, spieszno tak dalece, że, zwykle milczący, wdał się kilka razy w rozmowę z panem Permogenskojem, uskarżając się przed nim na mitręgę, co jej doznał z łaski niesumiennych handlarzy koni.

— Tak-s! — odpowiadał mu zawsze pan Permogenskoj. — Mitręga-s to wiadomo... A my dla w. pana z w s z e l k ą t o j e s t p r z y j e m n o ś c i ą... to jest co się tycze stancji i stajni... radzi, jak Bóg miły!... Tak-s!

I niezmiernie zadowolniony ze swojej wymowy, nisko się kłaniał i odchodził.

Pewnego razu, przed południem, gdy Aleksander był w mieście, a jego słudzy, — karbowy i furman — dopiero co z rynku wróciwszy, jedli kiełbasę z k a ł a c z a m i (kałacz — kwaskowata bułka), siedząc na ławeczce w sieni zajazdu, zbliżył się do nich pan Siewołkin, zawsze błogo usposobiony i zawsze z miotłą.

— Smacznego jedzenia! — rzekł grzecznie, dotykając się łopucha, co jego kudłatą koafiurę przykrywał, a że miał już palec blisko głowy, warto więc ją było podrapać przy tej sposobności. Tem się więc zajął, zrazu z lekka, niedbale, potem coraz energiczniej, w końcu tak grabał po głowie, jak gdyby chciał ją ze skóry obedrzeć, a ponieważ równocześnie i plecy mu zaświerzbiały, począł więc i po nich drapać drugą ręką, oparłszy miotłę sobie na ramieniu. Furman śmiał się, trzymając się za boki.

— Człowiecze, zmiłuj się! Skórę sobie zedrzesz!

— A niech ją kaci!... Żadnej pokory nie ma! Jak tą przeklętą wódką nie naleje brzucha t o j e s t po sam brzeg, tak ona mnie zaraz świerzbieć zaczyna! Napaść. i tylko!... Wy mówicie: skóra, a to nie skóra, tylko s a l c a g l i s t a tak mądruje!

— Jaki salcaglista?

— Co, jaki?! Niby to nie wiesz! No, wiadomo, ten co między narodem chodzi, bodaj mu wnętrzności wyschły! a tak i patrzy, żeby któremu wleść za skórę... Wiadomo glista!

— Na cóż ona to robi?

P. Siewołkin miotłę odstawił i wpatrzył się w furmana, kiwając głową.

— Ach, ty! Głowę masz jak dzban, a rozumu w niej na powąchanie nie ma. Tać to glista zawsze lezie do sadła, tylko i ona głupia, bo

kojności przywołane przez gubernatora jeneralnego być mają. Otóż Turcy utrzymują teraz, że komisja organizacyjna była zbiorowym gubernatorem, a gdy wojska moskiewskie porządku utrzymać nie umiały, na nich obowiązek ten ciąży. Prawdopodobnem jest jednak, iż się zgodzi na wejście Austrjaków i Włochów; czy i w obec tych sił Moskwa burzyć nie przestanie i powodu do nowej wojny nie wynajdzie, wkrótce się przekonamy; — co do Turków ci są już prawie przeświadczeni, iż wszystkie te mongolskie wybiegi do niewątpliwego rozlewu krwi doprowadzą. Inaczej zapatrują się na rzeczy członkowie komisji, i mają nadzieję, że załoga mieszana dozwoli im nareszcie spełnić ich zadanie, a ułatwi wojskom tureckim obsadzenie Bałkanów.

Zresztą przeświadczenie to tureckie nie jest bezzasadnem, bo jakkolwiek Moskwa unikać będzie pozorów wznowienia wojny, działa jednak w duchu wyczerpującym ostateczną cierpliwość muzułmanów. Mnóstwo Turków rannych przybyło zeszłego tygodnia z Rumelii do Adrjanopola; we wioskach Iregeli, Sandukli i Soanli niesłychanych okrucieństw dopuścili się Bułgarzy na mieszkańcach mahometańskiego wyznania, a w powiecie Kujum, we wsi Ajdin tłum Bułgarów, pomiędzy którymi byli i w uniformach, napadł dom Fatmy, córki Hassana, i obok innych męczarni popiekł jej piersi rozpalonem żelazem i znaglił ją tym sposobem do odkrycia kryjówki, w której jej ojciec pieniądze chował, a z której zabrawszy około stu rubli, potem w innem miejscu zamordowali Fatmę Sak i jej ojca, pogwałcili kilka kobiet, obrabowali wielu Turków i następnie się oddalili. Opis tych gwałtów w stosownej prośbie zawartych, komisji międzynarodowej w Filippopolu przedstawiony został.

To też zawieszone prace konstrukcyjne fortyfikacyj czataldżańskich wznowiono, a przeszłego tygodnia wysłano tam 15 dział ciężkiego wagomiaru i baterję polowej artylerji, a Tahir basza wyjechał tamże i w okolice Adrjanopola dla obrania odpowiednich punktów strategicznych.

Wiadomości z Tyrnowy przedstawiają zgromadzenie notablów jako zupełnie nieudolne parlamentarne dziecię. Rozprawy odbywają się naraz w wielu przedmiotach, gwar i tumult powszechny. Jenerał Donduków oświadczył, że tracą czas bezużytecznie, a być może, postara się, aby dyskutowali po ukazu. Myśl wysłania deputacji do dworów zagranicznych w celu zmienienia postanowień kongresowych, utrzymuje się ciągle, a nawet i delegowani już wyznaczeni zostali: trzech deputowanych z łona zgromadzenia, trzech z Rumelii i jeden z Macedonii. Nieprzypuszczenie zaś Rumeliotów do urzędowych obrad zgromadzenia, wywołało wielkie oburzenie w tych ostatnich, zapewnionych poprzednio, że do takowego niewątpliwie i natychmiast przypuszczeni będą. Uskarżają się oni, że gdy wszystkie przygotowania do odpowiedniego ruchu w Rumelii przysposobionem zostało, a nadzieje zjednoczenia w pewność zamienione, obecnie współpraca ich [illegible] poszanowanie ich [illegible] na wątpliwe skutki oporu władzom tureckim, o powrocie których słyszeć nawet nie chcą.

Zapewniona tolerancja wyznań w dosyć dziwny sposób tłumaczy się w Ruszczuku. Już trzy meczety zniesiono, w jednym z nich urządzono cyrk. Również do rozmaitych budowli, a [illegible] dróg makadamizowanych, zabierane są kamienie grobowe z cmentarzy mahometańskich. Jednem słowem, czy to w Bułgarji czy w Rumelii, [illegible] wolności, grabieży, rabunki i pożogi są na porządku dziennym, — a to [illegible] tyckiego chrześcijaństwa, na pociechę oswobodzonych, nieznających knuta pod pogańskiem muzułmańskiem panowaniem.

Z Petersburga 2. kwietnia.

Utarte wyrażenie „stoi na wulkanie" [illegible] charakteryzowanie dzisiejszego tutaj położenia. Moskwy bowiem zalewa już gorąca wulkaniczna lawa, a zalewa taką masą [illegible] i tak szybko się toczącą, że dawny organizm państwowy [illegible]. Patrząc wszakże na przewrót pojęć, jaki się tu nietylko po miastach wielkich, lecz po miasteczkach i gminach wiejskich dokonuje, żaden prawy Moskal bez trwogi a grozy w przyszłość narodu swego spoglądać nie może. Czy [illegible] zatrzymać [illegible] — wątpimy. [illegible] to, lub naszwać rady jakieś choćby najracjonalniejsze [illegible] z naszej strony więcej jak śmiesznem. O zwróceniu nawet chwilowej uwagi sfer rządowych tutejszych na głosy polskie i mowy być nie może. Rząd moskiewski przed głosami własnych, szczerych patrjotów swoich bawełną uszy sobie pozatykał, a kładąc kneble na usta bardzo nawet umiarkowane, nie uwzględniając najskromniejszych pragnień i wymagań lojalnych obywateli swoich, z dniem każdym zwiększa szeregi nieprzejednanych. Dopóki naród moskiewski spał snem niewolnika, bez myśli o jutrze, bez pojęcia własnej człowieczej godności, dotąd knutowe i knebłowe środki mogły go utrzymać w karbach posłuszeństwa dla despotyzmu i tyranii zwierzęcej; odkąd jednak poczuł się sobą, odkąd poczuł swą młodzieńczą siłę, moce cenzury, knuta i robót katorżnych nie potrafią [illegible] życia. A jeżeli przy anormalnych warunkach rozwoju zeszedł dziś w dążnościach swoich na drogi, dla jednych niezrozumiałe, wstrętne i obrzydliwe dla drugich, nie jego w tem wina, lecz wina tych, co go na drogi te pchnęli.

Tam, gdzie niewolno żądać, a niemożliwem wyjednać poskromienia i ukarania najhaniebniejszych nadużyć urzędników, nie dziw, iż posuwają się do skrytobójstw, do wymierzania sprawiedliwości bez sądu; — tam, gdzie niewolno o najważniejszych sprawach narodu radzić, mówić, pisać i drukować, nie dziw, że ci, których sprawy te na równi z życiem prawie obchodzą uciekają się do tajnych drukarń, pism, broszur, odezw i plakatów; — nie dziw, że odebrania sobie tych skarbów najdroższych, bo zdobytych poświęceniem się [illegible] granic jednostek wybranych, bronią, w razie wykrycia, na równi z życiem, i że po trupach swoich policji do nich dojść dozwalają.

Jak organizacja potajemna jest tu rozgałęziona, gdzie jej dosięgła, gdzie dochodzi, przypuszczać sobie nawet nie mogli; wobec tak powszechnego współdziałania ludności policja i żandarmerja bezsilną być musi, i zapobiedz ogólnemu rozwielmożnieniu się spisku bezwarunkowo nie potrafi.

Rozważniejsze, a prawdziwie patrjotyczne żywioły, jako jedyny środek uratowania państwa od uległości w odmęcie radykalizmu krańcowego radzą szybkie przygotowanie i ogłoszenie konstytucji; sfery jednak i jednostki najbliższe cara, [illegible] starzy, przywykli do despotycznego rozkazywania i posłuszeństwa „na wytiażki", rady takie nietylko odpychają ze wzgardą, lecz karzą jak zbrodnicze zamachy, jak to np. miało miejsce przed kilkoma tygodniami z tutejszym dziennikiem *Russkim Mirem*, który za artykuł jednego z dygnitarzy doradzający w „[illegible]" na dzisiejszą chorobę Moskwy lekarstwo konstytucyjne, został skonfiskowany, a ośmiomiesięczne zamknięcie skazany.

Z Królestwa 3. kwietnia.

Do szeregu licznych nadużyć, oszustw i kradzieży, spełnianych przez nadsyłanych do nas urzędników moskiewskich, przybył drobny i zwykły bardzo fakt defraudacji pieniędzy depozytowych przez sędziego mirowego, Koniego. Dzięki tylko rozgłosowi jaki sprawie tej nadały dzienniki, udało się na żądanie prokuratora Izby sądowej warszawskiej, p. Trochimowskiego, poszkodowanemu nędzarzowi część swą odzyskać. Tysiące jednak podobnych i cięższych przestępstw przechodzi tu zbrodniarzom bezkarnie, a nawet na drodze cywilnej strat zrządzonych stronom przez urzędników, rząd zwracać nie każe, pomimo że sprawa w najdrobniejszych szczegółach są mu od dawna wiadome.

Trochę stosunków, protekcji, pieniędzy, a wolno bezkarnie tu krzywdzić i okradać, zwłaszcza takich, którzy nie mają środków na dochodzenie krzywd swoich; — a nic tak oburzać nie może jak tolerowanie takich właśnie przestępstw czynowników, przez które rodziny biedaków ostatniego niemal kęsa chleba pozbawionemi zostały. Od najniższych do najwyższych sfer urzędniczych i rządowych, bo od wójta gminy do samego cara wiadomym jest tutaj fakt okradzenia w drodze nadużycia służbowego, biednego a [illegible] zasłużonego żydka (Moszka [illegible]) w powiecie Miechowskim, przez komisarza włościańskiego tegoż powiatu. — Komisarz bilet na grunt należny owemu żydkowi przed losowaniem do kieszeni swej schował, i oddał go następnie przez siebie figurze, najmniejszego prawa do gruntu nie mającej, a grunt ten rozumie się natychmiast za dobre pieniądze, na wspólną korzyść obdarowanego i obdarzającego sprzedanym został. — Biedny, poszkodowany żydek, pomimo że koleją wszystkich władz, aż do stóp tronu osobiście skargi podawał, satysfakcji nie otrzymał żadnej, a komisarz włościański nietylko do odpowiedzialności pociągniętym nie został, lecz owszem, niedawno [illegible] wyróżnicono go jeszcze. Nic dziwnego, komisarz ów jest protegowanym ministra wojny, a biedny żydek pisać nawet nie umie.

Gdyby p. prokurator Izby sądowej, do którego poszkodowany ostatecznie się udawał, zainteresował się tą sprawą tak, jak sprawą Koniego, mógłby rodzinę nędzarza z największej wydobyć niedoli, a przestępcę z urzędu do odpowiedzialności sądowej pociągnąćby mu wypadło; biedak jednak, a do tego jakiś żydek z prowincji nie wart troskliwej opieki prawa, dla formy więc tylko, dla zbycia numeru, przesłano z biura prokuratorskiego skargę ową do jeneral-gubernatora, gdzie już długie miesiące niereklamowana zalega. Administracja nie rada wtrącaniu się sądów, gubernator poprzestanie bez śledztwa na gołosłownem wyjaśnieniu komisarza, że fałszem jest wszystko co mu zarzucają; komisarzowi osłodzą w następstwie chwilę kłopotu nowym awansem, a nędzarz swoje dekoracje wojskowe da dzieciom zamiast chleba, który mu od ust na rasowe konie wydarto! — Panie prokuratorze! nie bierzcie lekko rzeczy takich, — sprawa to na pozór drobna, a ważna bardzo w zasadzie, dlatego też nad przebiegiem jej i zakonczeniem bacznie śledzić będziemy i w swoim czasie na tem miejscu o wypadku jej czytelników uwiadomimy.

Mieszana okupacja.

Moskwa, zawierając traktat berliński, żądała pierwotnie, aby jej dano dwuletni termin do wycofania wojsk z Rumelii i Bułgarji. Długo targowano się, aż w końcu stanęło na tem, iż jej dano termin dziewięciomiesięczny, to jest do 3. maja, co wraz z okkupacją poprzednią wynosi razem miesięcy piętnaście. Kwestji wycofania wojsk z pod Konstantynopola i z ziem przy Turcji bezpośrednio pozostałych, nie podnoszono na kongresie berlińskim, gdyż zdawało się dyplomatom, iż samo przez się wypływa z traktatu opuszczenie przez Moskwę tych ziem tureckich natychmiast po podpisaniu traktatu.

Inaczej jednak dyplomacja moskiewska rzecz tę ujęła. Z przemilczenia w traktacie berlińskim kwestji tej, wysnuła dla siebie prawo pozostawienia pod Konstantynopolem i w przylegających doń prowincjach tureckich wojsk swych tak długo, jak się jej podoba. Tem zmusiła Portę do utrzymania dwukroćstotysięcznej armii koło Konstantynopola, co do reszty zniszczyło ją finansowo. I zmusiła Portę do zawarcia z nią dodatkowego pokoju, w którym nowe ciężary i nowe ztąd kajdany nałożyła na Turcję, która tych kontrybucyj nie będzie w stanie Moskwie spłacić.

Niszcząc tak Turcję materjalnie, tak, aby sił nie miała do oporu, Moskwa równocześnie zarządzając Rumelią i Bułgarją, bardzo czynnie zajęła się przygotowaniem tam takiego stanu rzeczy, aby Turcja po upływie terminu okkupacyjnego nie była w stanie utrzymać rządów swych w Bułgarji. Komisji, mającej urządzić Bułgarję, nie dozwalała Moskwa przeprowadzić tej organizacji. Naczelnemu dyrektorowi finansów rumelijskich nie dozwoliła urzędować, podmawiając zawsze ludność miejscową, aby go przepędzała. Naturalnie że przeciw gwałtom, z jej namowy popełnianym przez ludność, nie mogli dowódzcy moskiewscy występować ze swą siłą zbrojną, tłumacząc się, że mają nakazy z góry, nieużywania nigdy broni przeciw ludności bułgarskiej. Komisja międzynarodowa musiała w końcu zawiesić swe czynności, zawiadomiwszy dwory, iż jak długo Moskale zajmują Rumelię, komisja swego zadania pełnić nie może.

Lecz Moskwa nie ograniczyła swej czynności na niedopuszczaniu komisji międzynarodowej do przeprowadzenia organizacji. Jak najspieszniej pod dowództwem oficerów moskiewskich tworzyła wojsko bułgarskie w Bułgarji i Rumelii, a oprócz tego tak zarządziła, iż każda tam wieś stała się polem musztry dla wszystkich mężczyzn, mogących broń dźwigać, przeszło sto tysięcy karabinów rozdała między lud bułgarski w Rumelii, dostarcza amunicji, i składy amunicji własnego wojska pozostawia milicji bułgarskiej i rumelijskiej. Jednem słowem, Moskwa przygotowała ogólne na wielką skalę powstanie w Rumelii, któremu w pomoc przyjść mają i wszyscy Bułgarzy przedbałkańscy. A tak ustroiwszy wszystko, wystąpiła z okólnikiem do dworów innych, wzywając je do zastanowienia się, iż jeśli w początku maja wojska moskiewskie wycofają się z półwyspu Bałkańskiego, to nastąpi wielki kataklizm, rozpocznie się walka na śmierć lub życie między słowiańską ludnością Bułgarji i Rumelii a Turkami, gdyby ci w myśl traktatu berlińskiego obejmowali zarząd Rumelii.

Tym sposobem Moskwa podminowała traktat berliński w najważniejszym, bo byt Turcji zabezpieczyć mającym punkcie. Lord Beaconsfield i hr. Andrassy przedstawiali jako największą zdobycz kongresu berlińskiego, iż przeszkodzono utworzeniu Wielkiej Bułgarji i tym sposobem zabezpieczono byt Turcji. Moskwa od podpisania traktatu robiła wszystko, co można było, aby traktat berliński właśnie co do tego punktu nie był i nie mógł być wykonanym.

Otóż dwory obecnie wyłącznie są zajęte rokowaniami, jakby umożliwić wykonanie traktatu berlińskiego co do Rumelii? jak zapobiedz wybuchowi ogólnego powstania i rzezi ogólnej, którakolwiek strona, Bułgarowie czy Turcy, wzięłaby górę? Rzucono myśl mieszanej okkupacji Rumelii, przez wojska różnych państw. I okazała się niemożliwość zgodzenia się mocarstw na sposób tej okkupacji. Moskwa bowiem wichrzy i radaby tak tę okkupację urządzić, aby dała jej powód do zatrzymania wojsk swych tak w Bułgarji jak i Rumelii, a Turków do żadnego udziału w okkupacji przypuścić nie chce. Niemcy zachowują się neutralnie i nie wiadomo na którą przechylą się stronę. Francja i Włochy usuwają się rozmyślnie, pierwsza nie dowierzając stanowisku Niemiec, a drugie nie dowierzając Austrji. Między trzema więc mocarstwami głównie, t. j. między Moskwą, Anglią i Austrją rozgrywa się kwestja mieszanej okkupacji.

Anglia i Austrja co do sposobu jej przeprowadzenia mają iść zgodnie. Lecz gdyby i tak było, to ta zgodność skończyłaby się w chwili, gdyby Bismark stanął po stronie Moskwy. Dziś najprawdopodobniejszą jest rzeczą, że nie przyjdzie wcale do porozumienia się między dworami co do mieszanej okkupacji, i że cała kwestja rumelijska będzie musiała być pozostawioną własnemu biegowi rzeczy. I wtedy Turcja będzie zmuszoną stoczyć ostateczne zapasy z wielkiem powstaniem bułgarskiem, zasilanem i podtrzymywanem przez Moskwę Zwyciężą Turcy, to Moskwa i jej przyjaciele podniosą krzyk przeciw rzeziom i barbarzyństwu Turków i wystąpią z interwencją zbrojną. Zwyciężą zaś Bułgarzy, to i wtedy Moskwa będzie interweniowała, aby niby przeszkodzić rzeziom, przez Bułgarów dokonywanym. W jednym czy drugim razie Moskwa znajdzie powód do niewycofania wojsk swych z półwyspu Bałkańskiego!

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 7. kwietnia.

* W sobotę i w niedzielę występował Rossi na scenie naszej. Znakomity artysta grał Leara i Makbetha. W obu tych genialnych kreacjach napiszemy jutro obszerne sprawozdanie, obecnie zaś notujemy, że wczoraj po trzecim akcie Makbetha artyści sceny lwowskiej urządzili znakomitemu gościowi naszemu publiczną owację. Wobec zgromadzonych artystów i artystek sceny lwowskiej wręczył p. Ładnowski Rossiemu wieniec laurowy, z krótką przemową w języku polskim. Odpowiedział na nią Rossi po francuzku, oświadczając, że odznakę tę przyjmuje nie dla siebie lecz dla sztuki, zapewniając, że przy pracy wytrwałej każdy dosięgnie wyżyn sztuki, a tembardziej artyści lwowscy, których widział grających i dla których nie skąpił słów uznania. Po owacji entuzjastycznem okrzykom publiczności nie było końca. Genialnego artystę wywoływano kilka razy.

* Wczoraj przy dość licznie zapełnionej sali odbył się koncert kwartetu Florentyńskiego. Zbytecznem byłoby mówić o grze artystów, stoi ona bowiem wyżej wszelkiej krytyki. Takiego przecie kwartetu jak Florentyński, drugiego w Europie niema. Dość więc nadmienić, że publiczność, złożona przeważnie ze znawców, niemal w zachwyt wprowadzona była, szczególnie wykonaniem Adagio Beethovenowskiego, Barcarolli Rubinsteina i Canzony Mendelsohna. Jutro kwartet jeszcze raz wystąpi i odegra jeden z najpiękniejszych utworów Schumana kwartet a-moll (op. 41), a także kwartet f-dur Beethovena i parę mniejszych utworów, Szuberta, Haydna i Dessofa.

* Czytamy w *Tagblacie*: Z powodu wydrukowania w numerze wczorajszym odczytu, który miał w Tow. „Ognisko" mieć deputowany p. Hausner, otrzymujemy od szanownego posła list następujący: „Szanowny redaktorze! Ponieważ według zapewnienia pańskiego, które mi zupełnie wystarcza, nie wiedziałeś pan o mojem życzeniu, a list, w którym o zaniechaniu publikacji zakazanego mego odczytu upraszano, nie został Panu wręczony przez posłańca, tem samem upadają wszelkie konsekwencje, jakie z ogłoszenia tego odczytu w dzisiejszym *Tagblacie* mogłyby być wyprowadzone. Przyjmij pan etc. Otton Hausner."

Pismem tem p. Hausner zbija wszystkie nieprzyzwoite napaści, których sobie pozwoliło jedno z tutejszych pism (*Stara Presse*) z powodu ogłoszenia przez nas pomienionego odczytu i dlatego na zarzuty te odpowiadać nie będziemy.

Stowarzyszeniu „Ognisko", które z powodu zakazu odczytu Hausnera dotkliwe poniosło straty, ofiarowaliśmy na cele wytknięte statutem Towarzystwa zł. 400.

* Pod przewodnictwem dr. Zbyszewskiego odbyło się w dniu 30. marca 1879 ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa przemysłowego w lokalnościach tegoż Towarzystwa. Przewodniczący konstatuje, że wedle sporządzonej listy imiennej jest 30 członków obecnych, a 15 zastąpionych przez pełnomocników, którzy razem reprezentują więcej niż połowę kapitału udziałowego, zgromadzenie zatem jest w komplecie wymaganym §. 36 statutu.

Dyrektor Ziembicki odczytuje sprawozdanie dyrekcji z czynności w r. 1878. Zgromadzenie przyjmuje to sprawozdanie do wiadomości, uchwala, aby takowe ogłosić drukiem i członkom Towarzystwa rozesłać.

Imieniem Rady zawiadowczej dr. Goldman zdaje szczegółowo sprawę z obrotu funduszów i zamknięcia rachunków za r. 1878 wedle którego: Bilans fabryki zapałek wykazuje saldo zysku 685 zł. 75 ct., z czego na udział Towarzystwa przemysłowego przypada 533 zł. 88 ct. w. a. Bilans zakładu litograficznego wykazuje saldo zysku 391 złr. 78 ct. Wreszcie bilans ogólny Towarzystwa przemysłowego wykazuje saldo zysku 1579 zł. 37 ct.

Imieniem komisji kontrolującej Bolesław Darowski zdaje sprawę ze sprawdzenia rachunków za r. 1878, oświadczając, iż komisja znalazła zamknięcie rachunków zupełnie zgodne z księgami, i uznaje wykazane powyżej zyski jako usprawiedliwione.

Zgromadzenie jednogłośnie udziela absolutorjum dyrekcji z czynności i zamknięcia rachunków za r. 1878, a przystępując do rozdziału powyższych zysków w myśl §. 68 statutu, przydziela 10% do funduszu rezerwowego, przyznaje wskazaną statutem tantiemę dyrekcji i radzie zawiadowczej i przeznacza od udziałów dywidendę 6% za rok 1878.

Następnie upoważniono radę zawiadowczą do przyjmowania członków w r. 1879. Do rady zawiadowczej wybrano w miejsce ustępujących dwóch członków pp. Bolesława Darowskiego i dr. Józefa Wernickiego.

Zatwierdzono ponowny wybór dotychczasowych członków dyrekcji i zastępców tychże na dalsze cztery lata, tudzież wybrano komisję kontrolującą na r. 1879.

* Wiadomości statystyczne miasta Lwowa. Śmiertelność. W miesiącu lutym zmarło we Lwowie 293 osób, między niemi 154 płci męzkiej, 139 płci żeńskiej. Między zmarłemi było według wieku: 60 dzieci do ukończonego pierwszego roku życia, 45 do 5 lat, 188 wyżej 5 lat. Śmiertelność miesiąca lutego jest o 25 niższą, niż była w miesiącu styczniu b. r. — zaś o 21 wyższą niż w lutym roku zeszłego. — Wypadków śmierci gwałtownej było 6 (5 m. 1 ż.) a mianowicie: dwa wypadki kolejowe, jedno stratowanie końmi, jeden upadek z wysokości, jedno oparzenie ukropem i jedno dzieciobójstwo. Samobójstwa w lutym nie było.

Małżeństwa. W r. 1878 zawarto we Lwowie 852 małżeństw o 176 więcej niż w r. 1877, a już tylko o 27 mniej niż w roku 1875, tak że zbliża się już do wysokości normalnej. W stosunku do ludności wypada 7·96 małżeństw na 1000 mieszkańców, albo 1 małżeństwo na 126 mieszkańców. Z wyjątkiem wyznania ormiańskiego, wszystkie inne wyznania mają stosunkowy udział w tym wzroście liczby zawartych małżeństw, najwyższy zaś wyznanie rzymsko-katolickie, w którem w porównaniu z r. 1877 wzrosła liczba małżeństw o 108 czyli o 24·7%.

Porody. W r. 1878 narodziło się 3.962 dzieci, o 69 więcej niż w r. 1877 — czyli 37·0 na 1000 mieszkańców (w r. 1877: 36·5 na 1000). Między narodzonemi było chłopców 2049 czyli 51·72 proc. — dziewcząt 1913 czyli 48·28% stosunek zatem normalny. Ślubnych 1182 chł. 1100 dz. razem 2282 (57·6% — nieślubnych 867 chł. 813 dz. razem 1680 (42·4%) Żywo narodzonych 1948 chł. 1832 dz. razem 3780 (95.41%) — nieżywo narodzonych 101 chł. 81 dz. razem 182 (4·59%). — W wykazanem powyżej zwiększeniu liczby narodzonych dzieci wzięły znaczny udział te właśnie wyznania, które w r. 1877 w porównaniu z poprzednim miały cyfrę niższą t. j. rzymsko-katol. i grecko katol. — przeciwnie zaś izraelickie wyznanie, które w r. 1877 miało cyfrę wyższą niż w poprzednim, wykazuje za r. 1878 mniejszą liczbę na-

---

gdzie u chłopa sadło!... Skórę mu tylko niepotrzebnie buntuje.

— Buntuje skórę?

— A jakże! Zaraz ci tak zbuntuje, że nie sposób. Świerzbi i świerzbi, a ty dawaj wódki i dawaj. Taką już ma naturę ten salcaglista, że wszelką subordynację musi wykurzyć ze skóry!

Furman śmiejąc się opuścił głowę, a p. Siewołkin, wielce zadowolniony ze swego wykładu o socjalistach, otworzywszy gębę, kiwając się na niepewnych nogach, spoglądał na karbowego, który, wsparłszy głowę na ręku, siedział zadumany.

— E, panie karbowy, — wybełkotał p. Siewołkin. — Ty co taki markotny?

— A jak tu być wesołym, kiedy ciężko na sercu!

— Ciężko?... Patrzcie!... To może salcaglista także dokucza? Wypij wódki, jak ręką odejmie, jej-Bohu! Wypij i mnie daj kwaterkę.

— Mnie czego innego smutno. Stary pan umarł, nowy procesuje się ze spadkobiercami, majątek marnieje... wszystko tak!

P. Permogenskoj, wszedłszy przed chwilą do sieni słyszał ostatnie karbowego słowa i uważał za stosowne okazać swoje współczucie dla gości, mieszkających pod jego strzechą.

— Proces? — rzekł. — Tak-s!.. To wiadomo-s... Ale na waszą stronę przechyla się?

— Niby na naszą, ale co to!..

— Tak-s!

— Kiedy salcaglista już w skórze siedzi, — wtrącił p. Siewołkin.

— A nie pójdziesz, ty, pijaku! — ofuknął się pan Permogenskoj. — Jak ty śmiesz przypuszczać nawet, że nieczyste stworzenie jak sacalista może się zbliżyć do naszego domu!.. Św. Mikołaju! rublową zaświecę ci świecę, żebym tylko nigdy nie spotkał się z żadnym sacalistą! Tfu! aż wnętrzności się przewracają... I czemu to car-batiuszka nie każe wszystkich ich wywieszać!

— Tu mieszka pan Aleksander Szpimperlic?

— Tu, tu! — zerwał się furman. — Telegram pewnie z Petersburga?

— Tak jest. A ty któż taki?

— Furman pana Szpimperlica... nie ma go w domu... ja przyjmę telegram!

— Przyjmiesz?.. Ty?.. A no, przyjm sobie, tylko wylicz mnie tu na dłoń dwa szóstaki.

— A figi nie chcesz? Za co ci dwa szóstaki?

— Za to, że zostawię telegram, a nie, to bywaj zdrów do jutra!

— No, daj, daj telegram, wilcze gardło!

Wziąwszy depeszę, Paweł i Andrzej zamknęli się w numerze. Wkrótce przybył z miasta Aleksander i wtedy razem odczytali rozkaz z Petersburga, żeby 1. lipca o 4 godzinie rano wzjechali z Charkowa Zmijewską drogę.

Czasu do stracenia nie mieli, gdyż 1. lipca było nazajutrz. Aleksander natychmiast pobiegł do miasta, furman do koni, a karbowy pakował rzeczy, rozliczał się z gospodarzem, załatwiał drobne sprawunki. Reszta dnia zeszła na przygotowaniach do podróży.

Nazajutrz o 3 rano bryczka wyjechała z zajazdu. Andrzej powoził, Aleksander siedział z tyłu, a Paweł konno asystował do targowicy, gdzie na chwilę wszyscy się zatrzymali i gdzie przyłączył się do nich Włodzimierz.

— Pamiętajże, panie Pawle, — mówił Aleksander. — Na ostatnim pagórku przed lasem zaatakujemy żandarmów, my z tyłu, ty i Grzegorz — z przodu. Obaj jesteście na dobrych koniach, więc potraficie wyprzedzić. Nie strzelać, chyba w ostateczności, a strzelając nie pudłować. Szczęśliwej drogi!

Paweł zaciął konia i znikł w bocznej uliczce, a bryczka potoczyła się po Zmijowskiej drodze. Gdy wyjechali za miasto, Aleksander przebrał się po oficersku...

Tymczasem o 5. godzinie rano wyjechał z kryminału pocztowy wózek, zaprzężony trzema dziarskiemi końmi. Na wózku, oprócz furmana, siedziało dwóch żandarmów, a między nimi leżał związany więzień stanu Wojnaralski, którego tranzlokowano do przesylnego więzienia w Nowoborysoglebsku. Pocztowy wózek pędził szybko, jak zwykle w takich razach, i koło 6ej był już blizko Zmijowa, a ponieważ droga tu szła w górę, więc furman puścił konie stępa i, zapaliwszy fajeczkę, bałaguił z żandarmami.

Wtem pod lasem, do którego się zbliżali, ukazała się bryczka, na której siedziało trzech ludzi, a między nimi jeden w oficerskim uniformie.

Dostrzegłszy nadjeżdżających żandarmów, bryczka stanęła i ludzie z niej wysiedli.

— Ruszaj! — krzyknął żandarm na furmana.

Pocztowy wózek pomknął co koń wyskoczy.

— Stój! — zawołał oficer. — Gdzie jedziecie?

— Do Zmijowa, — rzucił żandarm. — Ruszaj! Ruszaj!

— Stój! — znowu zabrzmiało z tyłu i równocześnie kilka kul świsnęło mimo uszu żandarmów. Jedna z nich trafiła w plecy podoficera Jaworskiego, który się osunął na dno wózka, straciwszy przytomność.

Wystraszone konie mknęły z kopyta. Strzały już nie dolatywały żandarmów.

— Dzięki Bogu! — żegnając się szepnął żandarm.

W tem z bocznego jaru wyskoczył jeździec, i pędząc z tyłu za wózkiem, wystrzelił kilka razy. Wszystkie kule przeleciały mimo.

Wózek żandarmski wciąż pędził na złamanie karku. Las się kończył, do Zmijowa zostawało zaledwie parę kilometrów. Żandarm, obawiając się nowej zasadzki, jedną ręką bił w kark furmana, co, jak wiadomo, dodaje końskim nogom energii, a w drugiej trzymał na pogotowiu rewolwer.

Gdy już wyjeżdżał z lasu, mimo nich spokojnie przejechał Paweł, obejrzał się kilka razy, jakby się namyślając, czy puścić kulę choćby na wiatr tylko, czy też dać spokój, potem zaciął konia, i czwałem pomknął do miasta bocznemi drogami.

Tymczasem jego towarzysze, już dawno wróciwszy do Charkowa, zostawili wózek w zajeździe pana Permogenskoja, i sami się skryli. Odtąd ślad ich zaginął.

Pan Siewołkin, dostrzegłszy w wózku otwarty kuferek, wiedziony jedynie ciekawością, zajrzał do jego środka, zapuścił rękę, pomacał, wyciągnął coś oglądając się bojaźliwie, i nagle się cofnął, przestraszony śmiertelnie.

— Gwałtu! Gwałtu! — wrzasnął z całego gardła.

— Chryste Panie! Czego drzesz gardło? — zapytał pan Permogenskoj, wysunąwszy głowę z okienka.

— Mundur! — trzęsąc się wykrztusił pan Siewołkin. — Mundur żandarmskiego oficera.

P. Permogenskoj strzałą wyleciał z pokoju, jak kula stoczył się po schodach, i stanął niemy przed mundurem.

— Sztuka! — wyrzekł nareszcie. — Skocz no na policję.

A policja już o napadzie wiedziała. Natychmiast wypuszczono wszystkich szpiclów, zamknięto rogatki, kozakami otoczono miasto. Serca wszystkich „inaczej myślących" drżały błogą nadzieją schwytania grubego zwierza-socjalisty.

Nie zapomniano i o kolei, a że nie można było wstrzymać pociągów, więc z bolem serca musiano się ograniczyć na rewizji podróżnych. Cały szwadron policajów pod dowództwem kwartałowego dozorcy pana Kosy (podobno ów jegomość jest tylko imiennikiem bohatera nadpełtwiańskich zapasów) wyruszył na dworzec kolejowy, ciągnąc z sobą pana Siewołkina.

Przed samym odejściem pociągu, w zakrytym powozie, przyjechał jegomość w długim paltocie, w sinych okularach, ogolony po angielsku, a ostrzyżony przy samej skórze. Wszedł do klasy poważnie, obejrzał się, zobaczył policajów, pobladł i cofnął się... Pan Kosa już stał przy nim, troskliwie go podtrzymując, żeby nie upadł.

— Tać to karbowy! — zawołał p. Siewołkin. — A bodaj że cię!

Był to rzeczywiście Paweł, który pokornie polecił się opiece pana Kosy z towarzyszami, rekomendując się przed nimi jako szlachcic Ekaterynosławskiej gubernii Piotr Nikoforowicz Fomin.

* * *

Oddano go wojennemu sądowi, co było poniekąd wskazówką ze strony rządu udzieloną sędziom, że Fomin nie jest potrzebny na tym padole płaczu, i że zatem należy go dysponować na wędrówkę po świetlanych tamtego świata krainach. Właściwy sens ten wskazówki zarówno dobrze zrozumieli tak sędziowie, jak i wszyscy, co o sprawie tej zasłyszeli. W ten sposób los Fomina zdecydowany był jeszcze przed sądową rozprawą: musiał zawisnąć na szubienicy.

Ale socjaliści chcieli inaczej.

Podczas rozprawy, która się trzy dni ciągnęła, członkowie sądu otrzymywali ciągle ostrzeżenia na piśmie, że w razie śmiertelnego na Fomina wyroku czeka ich sztylet lub kula, a w wigilię ostatniego dnia rozprawy, gdy prezes sądu Seitz pracował w swoim gabinecie, rozległ się za oknem wystrzał i kula przeleciała nad głową sędziego.

Seitz zerwał się z fotelu, podbiegł do okna.
— Jest to ostatnie ostrzeżenie! — zabrzmiało z ulicy. — Fomin nie może umrzeć!...

Na krzyk sędziego zbiegli się domownicy wypadli na ulicę — wszędzie było pusto, nigdzie żywej duszy.

Na drugi dzień sąd wydał wyrok:
Fomin skazuje się na Syberję bez terminu powrotu.

rodzonych dzieci. Jeżeli liczbę żywo narodzonych 3780 porównamy z liczbą zmarłych w tymże roku 3321, która była znacznie niższą niż w latach poprzednich, otrzymamy zwyżkę 459 narodzonych więcej niż zmarłych, o wiele pomyślniejszą, aniżeli była w którymkolwiek z lat poprzednich.

Samobójstwa. W r. 1878 było we Lwowie 38 samobójstw, o 2 więcej niż w r. 1877, o 18 więcej niż w r. 1876. W stosunku do ludności wypada jeden samobójca na 2815 mieszkańców.

* Mianowanie. Cesarz nadał c. k. rotmistrzowi Franciszkowi Ksaweremu hr. Zamoyskiemu godność c. k. podkomorzego.

— **Stanisławów.** Księgarnia Milikowskiego we Lwowie przesłała w darze dla stanisławowskiego Towarzystwa miłośników muzyki 27 zeszytów najcenniejszych utworów kompozycji Beethovena; za ten wspaniałomyślny dar wydział tegoż Towarzystwa niniejszem publiczne składa podziękowanie.

We wtorek wielkanocny dnia 15. b. m. da się słyszeć w Stanisławowie słynny kwartet florentyński pod dyrekcją Jana Beckera.

— **Kołomyja**, 6. kwietnia. (Odczyty.) Staraniem i na dochód oddziału tutejszego Towarzystwa tatrzańskiego p. n. Czarnohorskiego mieliśmy w czasie postu cztery odczyty, które się cieszyły powodzeniem i zgromadzały chciwą wiedzy publiczność i uczącą się młodzież. Zawdzięczamy te mile spędzone chwile pp. Leopoldowi Waiglowi z Kołomyi, dr. Aleksandrowi Morgenbesserowi z Czerniowiec, dr. Teofilowi Ciesielskiemu i Karolowi Maszkowskiemu ze Lwowa, którzy to prelegenci bezinteresownie pospieszyli do stolicy Pokucia, aby się podzielić swemi wiadomościami z szerszemi kołami rodaków.

Tym panom jakoteż wydziałowi kasyna-resursy, składa urządzający te odczyty zarząd serdeczne podziękowanie i spodziewa się, że uczyniwszy potrzebne kroki urządzi po świętach wielkanocnych jeszcze jeden odczyt „o najnowszych wynalazkach", które w obecnej chwili cały świat zajmują.

— **Jarosław**, 6. kwietnia. Już blizko rok jak pośród obywateli wiejskich tutejszej okolicy powstała myśl założenia „spółki rolniczej", a gorliwym popieraczem tej myśli był hr. Karol Scipio. Rok trwały narady, rok zbierano podpisy, lecz tak dla braku fachowego człowieka jak też i odpowiednich kapitałów, myśl ta jakoś urzeczywistnić się nie mogła. Wobec tych okoliczności hr. Scipio wspólnie z hr. Wład. Koziebrodzkim podjęli myśl, aby obywatele z okolic Jarosławia gremialnie na pewnych wyłącznych warunkach przystąpili do istniejącej i tak korzystnie rozwijającej się spółki rolniczej w Tarnopolu. Na licznem bardzo zgromadzeniu obywateli w tym celu zwołanem na dniu 4. kwietnia do Jarosławia pod przewodnictwem pana Zygmunta Dembowskiego bardzo żywe toczyły się rozprawy. Za założeniem samoistnego domu w Jarosławiu przemawiali gorąco p. Józef Borowski i p. Bzowski — za połączeniem ze spółką tarnopolską pp. hr. Stefan Zamojski, Frommel i hr. Koziebrodzki — i ostatecznie myśl przyłączenia się do Tarnopola zwyciężyła i bezzwłocznie 23 obywateli aktem notarjalnym przystąpienie swoje zadokumentowało. W skutek tej uchwały na mocy ułożonych już warunków z dyrekcją spółki w Tarnopolu, przystąpiono do wyboru trzech członków do Rady nadzorczej, i wybrano hr. W. Koziebrodzkiego, hr. Scipiona i prezesa Rady powiatowej p. Bzowskiego, i wybrano również trzech cenzorów pp. Wład. Ustrzyckiego, Tadeusza Preka i Józefa Borowskiego. Niewątpliwie, iż byłoby lepiej, gdyby okolica jarosławska tak bogata w produkta rolne, własną mogła posiadać spółkę — lecz i ta kombinacja ma wiele za sobą zalet, i jest bądź co bądź postępem, i dlatego życzymy jej powodzenia.

— **Z Krakowa** piszą do *Dziennika Poznańskiego*: „Z pomiędzy przedsiębiorstw miejskich, na które była zaciągnięta pożyczka, niektóre też wcale się nie udały. Szkoła, przerobiona z dawnego kościoła, zaczyna być postrachem dla gminy: najpierw waliły się okna i podparto je szynami, potem waliły się piwnice i zasypano ich kilka, potem waliły się mury w korytarzach pod ciężarem sklepienia, więc zburzono sklepienia, dano drewniane i podłogę drewnianą zamiast cementowej, potem waliła się cała klatka wschodowa, więc podrutowano ją na gwałt obręczami i śrubami; teraz walą się piece i sufity, bo belki wszystkie zgniły. Połowa szkoły zamknięta, a w drugiej połowie pod strachem dzieci po pół dnia na przemiany się uczą. Mówią, że panuje epidemia na drzewo — inni mówią co innego — czekajmy, co pewie śledztwo. Tymczasem podobno 12toma tysiącami tej reparacji gmina nie opędzi, a są tacy, co przekonują, że dalsze walenie się, osadzanie się murów i t. p. jest nieuchronne — a podobno jeden były radca inżynier wszystkie te walenia się przed półtora rokiem zapowiedział.

Wodociągi od 8 lat ani krok nie postąpiły, czem też zgorszony i tę okoliczność podając podając za powód adwokat Szlachtowski, „nie chcąc, żeby ten wstyd i jego dotyczył", z komisji wodociągowej wystąpił. Referat o stosunkach hidrograficznych okolicy m. Krakowa ma dopiero być wzięty pod obrady. Ale o tem kiedyindziej obszerniej. Sukiennice preliminowane na 150.000, potem na 200.000, kosztują już przeszło 400.000, a podobno 600.000 złr. nie wystarczy. Gospoharka też z tą budową ma być dziwna pod względem burzenia i stawiania rozmaitych eksperymentów i rozrzutności. Nie znam się na tem, zapisuję tylko to, czego w mieście pełno. Towarzystwo zaliczkowe krak. za rok 1878 nie daje żadnej dywidendy, dyrektor jest ciągle pod śledztwem sądowem, upadek zdaje się być nieuchronnym, chyba że nastąpi reforma."

My ciągle będziemy powtarzać, że w tym Krakowie brak religii i religijnego wychowania jest tak jaskrawy, że niezbędną jest potrzebą pomyśleć stanowczo o środkach zaradczych.

— **W Bukowinie** pojawiła się banda zbójecka. D. 3. bm. na drodze pomiędzy Franzthal i Tereszeny napadli zbójcy kilkanaście osób, zabili 5 a ranili 8. Pierwszą osobą na którą się zbójcy rzucili była Marja Marjatzan, żona wieśniaka z Łukawicy, którą 10 zbójców napadło i powiesiło koło młyna tam się znajdującego na drzewie. Zbójcy uciekli na krzyk męża powieszonej, który idąc kilkanaście kroków za nią spostrzegł okropny czyn łotrów, odciął jeszcze zawczasu małżonkę swoją, która żyje dotąd, ale niepoznała żadnego ze zbójców. Tego samego dnia wieczorem napadło siedmiu zbójców jadących tą samą drogą mieszkańca Seretu Ltofana Seretiana, jadącego do Tereszeny, tamże zamieszkałego Dobrzańskiego i żyda Izraela Kaszircza. Pierwszy i ostatni, którzy wiezli towary od Izraela Sommera z Czerniowiec ulegli pod ciosami rozbójników, Dobrzański lekko ranny zdołał uciec i opowiada, że na drodze leżał już jeden zabity a dwóch ciężko rannych. Zabitym był włościanin Bobiak, rannymi, jak skonstatowano poźniej syn jego Jerzy i parobek Teodor Gidar, którzy jechali do Radowiec.

Wóz Wasyla Russa, wiozący żonę leśniczego z Oprisżeny Karolinę Tomaszewską i córkę jej Wiktorję do Czerniowiec, również został napadnięty. Matkę zamordowano, córkę zraniono ciężko. Woźnica lekko ranny zdołał uciec. Według jego słów, zbójcy ubrani byli w krótkie kożuchy i mówili po wołosku

Uciekający Dobrański ostrzegał szwabów, jadących wozem wraz z żydówką Krämer, aby nie puszczali się dalej i opowiadał im o napadzie na swój wóz, w skutek czego Krämerowa się wróciła, szwabi zaś nie zważający na przestrogi wpadli w ręce zbójców. Według informacyj zasięgniętych, na wozie tym jechali: Henryk Licht, cieśla z Monasterzysk, Ferdynand Bentel, Józef Olszewski, pomocnicy ciesielscy, Franciszek N. murarz tamtejszy i młody chłopak nieznanego nazwiska z Czerniowiec. Licht został zamordowany, Bentel jest ciężko ranny, Olszewski ma rękę złamaną, Franciszek N. lekko ranny, chłopak zginął bez wieści.

Nikt z napadniętych nie umie powiedzieć nic bliżej charakteryzującego napastników. Dnia 4go zrana żandarmerja czerniowiecka czyniła poszukiwania w lasach, ale bez skutku. Dotąd jako podejrzanego uwięziono tylko Iwana Mandraka, mieszkańca Molodii.

— **W Wiedniu** aresztowano d. 5. bm. zrana trzech akademików (jednego medyka i 2 techników) podejrzanych o propagandę socjalistyczną Później uwięziono dwóch innych. Mówią, że aresztowania te są w związku z aresztowaniami przedsięwziętemi w ostatnich czasach w Krakowie i Lwowie. Uwięzieni, z których 4 są Polakami z zaboru moskiewskiego, a jeden Serbem, aresztowani byli już w 1877 r. i oddani sądowi lwowskiemu. Od pobytu ich w Wiedniu policja śledziła ich na każdym kroku. Po uwięzieniu poczyniono w mieszkaniu ich rewizje, przy czem znaleziono broszury socjalistyczne i proklamacje w ruskim języku, także rewolucyjne poezje Szewczeńki (!). Odbyto z nimi posłuchania dwukrotne i osadzono w więzieniu policyjnem. Jako naczelnik uwięzionych uchodzi niejaki Pertuczyński(?). Inny nosi nazwisko Furchmann i ma być żydem.

— **W okolicy Trawnika** napadli niedawno Bośniacy pięciu dalmatyńskich kupców i dopuścili się strasznego marderstwa. Energicznem poszukiwaniem udało się niebawem wykryć rabusiów; sąd dywizyjny, któremu ich oddano, skazał dziesięciu z nich na powieszenie. Ponieważ jednakże nie było na miejscu kata, przeto zmieniono tę karę na rozstrzelanie. Wśród licznych tłumów, przybyłych z okolicznych włości, transportowano skazańców (pomiędzy którymi znajdowali się chrześcianie i Turcy) z więzienia na miejsce śmierci. Podczas pochodu powstało nagle zamięszanie: Salko Serbogowicz i Meko Balicz zerwali z nadludzkiem prawie wysileniem kajdany, i zaczęli uciekać. Schwytano ich w kilka chwil i mocniej jeszcze zakuto. Kiedy jeńców przyprowadzono na miejsce stracenia, Salko Serbogowicz, któremu rozpacz nadludzkich sił dowawała, zerwał raz jeszcze kajdany, nie zdołał atoli przełamać czworoboku otaczających go żołnierzy i z rezygnacją poddał się losowi.

— **Bażant w kasie.** Oto dwie reklamy fabrykantów kas bezpieczeństwa w Nowym Jorku. Jeden z nich ogłasza, że w kasie jego wyrobu zamknięto bażanta i następnie wystawiono kasę na półgodzinne działanie sztucznie podtrzymywanego ognia. Kiedy ogień ugaszono i otworzono kasę, bażant wyszedł z niej zdrów i wesoło zatrzepotał skrzydłami i zapiał jakby nigdy nic.

Drugi współzawodnik nie chciał pozostać w tyle po za tak cudownym rezultatem budowy kas ogniotrwałych. Oświadcza więc, że w jego kasie wystawionej przez całą godzinę na działanie najstraszniejszego ognia naftowego, zamknięto nie tylko koguta, ale jeszcze funt masła. Gorąco z ognia było tak silne, że podpórki metalowe, na których wspierała się kasa, spłonęły do szczętu, a powierzchnia drzwiczek rozsunęła się tak, iż trzeba było otwierać ją silnemi stalowemi dłutami przy pomocy młotka. Kiedy nareszcie drzwiczki otworzono, pokazało się, że kogut był zmarznięty do szczętu, a masło tak stwardniało, że kiedy próbowano rozbijać je młotkiem, to jeden z odłamków wpadł w oko rozbijającego i oślepił go zupełnie.

Gospodarstwo przem. i handel.

Targi kontumacyjne w Wiedniu. Namiestnictwo rozporządzeniem z d. 2. bm. rozszerzyło zakaz wprowadzania bydła rzeźnego na targ poniedziałkowy, a mianowicie oprócz przytoczonych już poprzednio powiatów, wykluczenie to ma się stosować do bydła pochodzącego z następujących ośmiu powiatów: Rawa, Jaworów, Wieliczka, Kraków, Wadowice, Myślenice, Bochnia i Brzesko.

Rozporządzenie o refakcjach na kolejach weszło zdaniem 1. bm. w życie. Jak się teraz okazuje, jest ono wynikiem traktatu handlowego z Niemcami zawartego, — i miało ten skutek, że zarządy kolejowe wypowiedziały wszystkie umowy refakcyjne, jakie istniały z kupcami i spedytorami. W sferach tych ogromne zapanowało nieukontentowanie, ale trudno pojąć dlaczego. Wszak o upusty w cenach transportowych wolno się starać, i każdy je otrzyma, ale za wiedzą jeneralnej inspekcji kolejowej i z tym warunkiem, że każdy inny interesent przy tych samych okolicznościach może otrzymać takie same refakcje.

Bilans galic. akcyjnego Banku hipotecznego za rok 1878 wykazuje — po odpisaniu strat w kwocie 79.531 zł. — czystego zysku 460.822 zł. Po rozdzieleniu tantjem statutami przepisanych i zasilenia funduszu zapasowego, okazuje się oprocentowanie kapitału akcyjnego po $12\frac{1}{2}$ % czyli 25 zł. od akcji, z czego już wypłacono kupon styczniowy 1879 po 10 zł., zaś wypłatę kuponu lipcowego 1879 po 15 zł. od akcji, zaproponuje Rada nadzorcza walnemu zgromadzeniu dnia 16. kwietnia 1879.

Galicyjska Kasa oszczędności we Lwowie. Stan wkładek dnia 28. lutego 1879 r. był 10,706.756 zł. 80 ct.

Od 1. do 31. marca 1879 włożyło 2811 stron 393.104 zł. 6 ct.; odebrało 2185 stron 282.457 zł. 33 ct.; przybyło więc 110.646 zł. 73 ct.

Zatem ogół wkładek dnia 31. marca 1879 r. 10,817.403 zł. 53 ct.

Puszcza niepołomska długo milczeniem pomijana, zainteresowała nagle sfery krakowskie. *Czas* pisze dzisiaj: Należy zwrócić uwagę posłów naszych na proces karny od dwóch lat toczący się w sądzie w Krakowie przeciw zarządcom tartaku w Kłaju o kradzież czy oszustwo. Według kontraktu wszystkie klocki drzewa dostarczane do tartaku powinny być opatrzone trzema cechami, z których jedna ma być przedsiębiorcy a dwie skarbu. Tymczasem okazało się, że w latach 1876 i 1877 tartak w Kłaju odebrał znaczną ilość klocków zupełnie niecechowanych, co naturalnie wpływało na niemożność dostarczania przez rząd odpowiedniej liczby skontraktowanego materjału.

To oszustwo głośne w całej okolicy miał zdradzić jeden ze służby tartaku, którego przedsiębiorca odpędził. Komisja śledcza z Krakowa kilka razy zjeżdżała na miejsce i sprawdzała przytoczone fakta oszustwa, lecz jaki jest koniec śledztwa dotąd nam niewiadomo. Proces ten może posłużyć rządowi do rozwiązania tak uciążliwego kontraktu z przedsiębiorcą i dlatego warto, ażeby posłowie nasi zapytali się o rezultat tego śledztwa, które w każdym razie wiele materjału do gospodarki z lasami niepołomskiemi w sobie mieścić musi.

W Mikulińcach odbędzie się dn. 20. kwietnia w zabudowaniu szkolnem posiedzenie strusowskiego oddziału gal. Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu z poprzedniego posiedzenia i sprawozdania z Rady ogólnej. 2. Zajęcie wiosenne w pasiece wskaże p. Iwiński. 3. O pielęgnowaniu młodych drzewek, wyłoży p. Mokrzycki. 4. Jak uniknąć roboty trutowej w ulu, objaśni p. Łukasz Jankowski. 5. P. Izdebski wyliczy choroby drzew i wskaże sposób leczenia tychże. 6. P. Rybaczyk przeprowadzi praktycznie naukę szczepienia drzew. 7. Odczyt p. Tarabanowicza „o czynności oddziału strusowskiego". 8. Jak ma być syta na karm pszczół sporządzoną i kiedy jej używać, opowie p. E. Germanis.

Wykaz listów hipotecznych i asygnacyj kasowych c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku hipotecznego z dniem 31. marca 1879 w obiegu się znajdujących:

Listy hipoteczne: zł. 25,487.400.
Asygnacje kasowe: zł. 2,398.600.

Stan wkładek Kasy oszczędności miasta Stanisławowa wynosił z dniem 28. lutego 1879 u 2684 stron 742.260 złr. 52 ct., w miesiącu marcu 1879 włożyło: na dawne książeczki 158, na nowe 98 stron, razem 256 stron 23.287 złr. 11 ct.; wyjęło zaś: częściowo 101, zupełnie 68, razem 169 stron 19.649 złr. 3 ct.; przybyło zatem 3.638 złr. 8 ct.

Stan wkładek z dniem 31. marca 1879 wynosi u 2714 stron 745.898 złr. 60 ct.,

---

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Komisja wiedeńskiej Izby poselskiej, obradując nad nowym projektem ustawy przeciwko zarazom bydlęcym, zmodyfikowała ten projekt o tyle, że zamiast pięciu stanowi tylko trzy lata czasu do zupełnego zamknięcia granicy moskiewskiej i rumuńskiej dla importu bydła rzeźnego. Była także mowa o tem, aby zamknąć Galicję od Szlązka, i urządzić na granicy rzeźnie. Ale panów obradujących przeraziły snać konsekwencje takiego środka, bo wypadałoby zamknąć także Czechy od Dolnej Austrji, słowem, uskutecznić formalny podział państwa austrjackiego — i to z powodu zarazy bydlęcej.

Mamy przed sobą dosłowne brzmienie toastu Karolyego, który tyle wrzawy wywołał w Europie jedynie dzięki temu, że Korespondencyjne Biuro fałszywie myśl jego w swojem streszczeniu oddało. Karolyi bynajmniej o aliansie Anglii i Austrji nie mówił. Prawił on tylko o tem, że aliansy są dzisiaj już rzeczą starą, przeżytą, niemodną; że odkąd dyplomaci są odpowiedzialni przed ludami za swe kroki, odtąd o tajemnych aliansach mowy być nie może. Dzisiaj przeto ważniejszą rzeczą są interesa, te bowiem wskazują mocarstwom kierunek, jaki nadać wypada polityce. Owoż interesa Austrji i Anglii w sprawie wschodniej idą równolegle, i dlatego między temi dwoma mocarstwami istnieje alians nie-spisany, ale ponieważ oparty na interesach, przeto silniejszy od wszelkich dawniejszych spisywanych aliansów.

Chcielibyśmy jedno tylko wiedzieć, jakim sofizmatem wytłumaczyłby nam p. Karolyi, że Anglia miała interes w tem, aby Austrja przyłączyła do siebie Bośnię?

Ajencja Havasa, opierając się na berlińskich informacjach, które przecie muszą być wiarogodne, oblicza, ilu Moskali jest w armii bułgarskiej. Okazuje się tedy, że w każdym szwadronie jest kapitan, porucznik, sierżant i i 10 żołnierzy Moskali, zatem 13 prct.; w każdej baterji kapitan, major i 43 żołnierzy, a więc przeszło 25 prct.; w każdej kompanii porucznik, podoficer i 49 żołnierzy, a więc 20 prct. Zważywszy zaś, że cała armia bułgarska liczy dzisiaj 25.000 piechoty, 8 baterji i 20 szwadronów, okazuje się tedy, że po wyjściu Moskali z Bułgarji d. 3. maja, pozostanie w niej jeszcze 5000 stupajków moskiewskich i do 1000 artylerzystów i kawalerji.

Budapeszt d. 6. kwietnia. Przybyłe z powrotem do Bośnii ostatnie oddziały rezerwowego pułku Este, przyjmowano tu z całą uroczystością, a chorągiew pułkową przystrojono w ofiarowany przez Radę miejską wieniec laurowy.

Rzym d. 6. kwietnia. Spodziewaną tu jest deputacja Albańczyków, wysłana dla skłonienia gabinetów europejskich, aby odstąpiły od przyłączenia Epiru do Grecji. Deputacja ta uda się także do Paryża, Wiednia, Londynu, Berlina i Petersburga.

Bukareszt 6. kwietnia. Senat i Izba posłów przyjęły w trzeciem czytaniu projekt względem zmiany konstytucji.

Londyn 7. kwietnia. Zulusy otoczyli Ekowe (posterunek obwarowany Anglików). Stan zdrowia załogi jest dobry, ale brak jej żywności. Odsiecz jest bliską. Brat Pewaja i 300 zulusów poddało się.

Bukareszt 7. kwietnia. Mesaż księcia rumuńskiego chwali abnegację Izby, która ze względu na potrzebę jak najprędszego wykonania traktatu berlińskiego zrobiła miejsce dla konstytuanty. Wyraża następnie następnie nadzieję, że teraz lepsza dla Rumunii nastanie opinia. Przypadkowe okoliczności przeszkodziły jeszcze wszechstronnemu uznaniu niepodległości. Chociaż sytuacja na wschodzie nie jest pewną, i różne natarczywe kwestje wewnętrzne są jeszcze do rozstrzygnienia, to jednak Rumunia może bez obawy patrzeć w przyszłość. Książę orzekł rozwiązanie Izby.

Wiedeń 7. kwietnia. Galicyjskich wołów przystawiono 562, pomiędzy temi nadejdzie dopiero jutro 230 sztuk spóźnionych. Ogółem spęd wynosi 3096 sztuk. Za galicyjskie płacono od 49—$53\frac{1}{2}$, węgierskie 51—57, a nawet $58\frac{1}{2}$ zł. (100 kilo.) Później szło gorzej i targ był słaby. Na przyszły tydzień targ odbędzie się we Wtorek.

Krzysztofowicz.

Przyjechali dnia 7. kwietnia 1879.

HOTEL ZORZA: H. Kieszkowski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI: M. Fischer z Wiednia. A. Hegyesi z Włoch. H. H. Mossi z Włoch.

HOTEL LANGA: J. Becker z Włoch. J. Fröhlich z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI: A. Gorayski z Mederówki. Dr. J. Nirenstein z Wiednia. J. Lewkowicz z Przeworska.

Lwów, z Izby handlowej, 6. kwietnia.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika	232 —	234 50
„ Lwowsko-Czern.-Jaska	128	130 50
Banku hip. galic. po 200 zł.	255 —	259
„ kred. galic. po 200 złr.	219 —	223 —
II. Listy zast. za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	87 20	88 —
„ „ „ 4 „ „	81 —	82 —
„ „ „ 5 „ okres.	87 20	88 —
Banku hipot. galic. 6 pct.	92 25	93 10
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	92 50	93 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	90 25	91 30
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	87 50	88 50
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6 %	90 —	91 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	91 —	93 —
Losy miasta Krakowa	18 —	20 —
„ „ Stanisławowa	24 50	26 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 38	5 50
„ cesarski	5 44	5 54
Napoleondor	9 28	9 38
Półimperjał rosyjski	9 52	9 62
Rubel rosyjski srebrny	1 50	1 62
„ „ papierowy	1 14	1 16
100 marek niemieckich	57 20	58 —
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń d. 7. kwietnia.
godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredytowe 247.90 Anglo-Austrjackie 105.40
Kolei Kar. Lud. 233.25 Kolej Południowa 68.—
Unionsbank 75.30 Napoleondor 9.32
Rosyj. banknoty $1.14\frac{3}{4}$ Usposobienie: silne.

Berlin d. 5. kwietnia.
godzina 5 minut 55 popołudniu.

Rosyj. bankn. 199 30 Akcje kredyt. 431.—
Lombardy 120 50 Galicyjskie 101.60
Kolei Rumuńs 30.25 Austrjackie bankn. 74 0
Usposobienie: słabe.

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje.
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	87 50	88 —
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	81 25	81 75

Lwów d. 7. kwietnia 1878.

Pociągi kolejowe.

Odchodzą ze Lwowa:
Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 11 min. 23 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 53 rano pociąg osobowy, o godz. 4 minut 59 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 11 m. 30 wieczór pociąg osobowy; o godz. 12 m. 47 w południe pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz 5 min. 57 rano, pociąg pospieszny; o godz. 11 min. 4 wieczór pociąg osobowy: o godz. 12 min. 25 w południe, pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 45 rano, pociąg pospieszny, o godz. 11 min. 45 wieczór, pociąg mięszany, o godz. 12 min. 50 z południa, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 7 rano.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 m. 42 rano, pociąg pospieszny o godz. 9 min. 47 wieczór, pociąg osobowy, o godz 11 m. 28 przed południem, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 22 rano, pociąg osobowy, o godz. 3 m 29 po południu, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec lwowski główny, o godzinie 11 m. 8 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 2 min. 53 rano, pociąg osobowy, o godz. 3 m. 59 po południu, pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 15 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4 min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 m. 10 po południu, pociąg mięszany.

Z STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 35 wieczór.

Wiedeń 5. kwietnia.

	płacą złr. w. a.	żąda. złr. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w banku 5 prc.	65 40	65 60
„ „ w srebr. 5 „	65 65	65 80
Pożyczk. loteryjne 1854 po 250 złr. w. a. 4 pr.	115 10	115 60
„ 1860 „ 500 „ „ 5 „	118 —	118 50
„ 1860 „ 100 „ „	127 50	128
„ 1864 „ 100 „ „	152 25	152 75
Listy aust. dom. po 120 zł. 5 „	148 75	144 25
Renta złota 4 prct.	77 60	77 75
Obligacje indemnizac. (100 zł.)		
Galicyjskie	88 —	88 25
Bukowińskie	84 —	84 25
Inne publiczne pożyczki.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	88 65	88 80
Węgierskie poż. kol. po 120 zł. 5 procentowe	105 25	105 50
Węgierska poż. po 100 złr.	97 50	97 75
Turecka pożyczka kol. po 4 fr.	—	—
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	105 75	106 —
Bodencred. Act. Ges. 200 złr.	—	—
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	246 25	246 50
Zakład kred. węgier. 200 złr.	228 50	229 —
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	757	765
Franco-austrjackie po 100 złr.	—	—
Franco-węgierskie po 200 złr.	—	—
Galicyjski bank hip. po 200 zł.		—

	płacą złr. w. a.	żąda. złr. w. a.
Galic. bank dla hand i przem. po 200 złr.	—	—
Galicyjski zakład kred. ziem. po 200 złr.	—	—
Bankn austro-węg. po 600 złr.	803 —	805
Unionbank po 100 złr.	75 —	75 25
Vereinsbank po 100 złr.	—	—
Verkehsbank pow. po 140 złr.	108 —	108 50
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	117 50	118
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	39 —	40 —
Alföldzkiej po 200 złr. srber.	123 75	124 —
Dniestrzańskiej „ „ „	470	571
Elżbiety „ „ m. k.	175 50	176 50
Ferdynanda północnej po 1000 złr m. k.	2162	2167
Francisz. Józ. po 200 zł. w. a.	138 50	139 —
Kolei gal. Karola Lud. po 200 zł. m. k.	233 —	233 50
Lwow. Czer. Jasska po 200 zł.	129 25	129 75
Morawsko-Szląska (centraln.) po 200 złr.	—	—
Austr. płn. zach. po 200 zł. sr.	121 50	121 75
„ „ lit. B. po 200 „	58 50	59 —
Rudolfa po 200 złr. srebr.	129 75	130 25
Siedmiogrod. po 200 zł. wa. sr.	95 50	96 —
Staatseisenbahn Gesellschaft 200 zł. w. a.	256 60	257 —
Südbahn po 200 zł. srebr.	67 75	68 —
Tramway wied. po 200 zł.	182 —	182 50
Węgiersko-galicyjski (Łupk.) po 200 złr.	90 75	91 25
Węgier. północn. wschoh. po 200 złr. srebr.	120 75	121 —
Węg. wsch. (Ostb.) po 200 zł.	—	—
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. wa.	115 25	115 75

	płacą złr. w. a.	żąda. złr. w. a.
Akcje przemysłowe.		
Budow. Tow. austr. po 200 złr.	—	—
„ „ wied. po 200 „	—	—
„ tanich pom. po 100zł.	—	—
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	114 50	—
„ spłac. w 33 lat 5 pr. wa.	98 25	98 75
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	80 25	—
„ „ „ „ 5 pr. w. a.	87 50	88 —
Galic bank hipot. 6 prct. w. a.	92 75	93 25
„ Zakł. kr. włośc. 6 pr. „	93 50	94 —
Towarz. kred. miejskie 6 prct.	90 —	—
Bank austr.-węg. m. k. 5 pr.	—	—
„ „ w. a. 5 „	100 40	100 55
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 zł.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prct. 100 złr.	73 75	74 —
Alföldzkie po 200 zł. 5 prct. srebr. w. a.	73 80	74 20
Czeska z 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	78 —	—
Elżbiety po 5 pr. sr. w. a.	94 25	94 50
„ em. 1862 5 prct.	92	93 50
„ em. 1870 5 „	87	88
„ em. 1872 5 „ „	92 50	93 50
Ferdynanda pół. 5 prc. m. k.	104 25	104 75
„ „ 5 „ w. a.	98 50	—
„ „ 5 „ srebr.	103 50	103 90
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	100 75	101 25
„ II. em. 5 prc.	100 —	100 25
„ III. em. 1871 300	98 —	98 50
„ IV. em. a 300 zł. 5 p.	—	—
Lwow.-Czer. Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	80 3	80 70

	płacą złr. w. a.	żąda złr. w. a.
Lw.-Czer. Jass. II. em. 1867 300 złr. 5 pr. srebr. w. a.	84 50	84 75
Lw.-Czer. Jas. III. em. 1868 300 złr. 5 pr. srb. w. a.	75 —	75 50
Lw.-Czer. Jass. IV. em. 1872 300 złr. 5 pr. sreb. w. a.	71 —	—
Rudolfa po 300 złr. w. a. 5 prc. srebr. w. a.	82 50	82 80
Rudolf em. 1869 po 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	79 30	79 6
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 proc. srbr. w. a.	[illegible]	78 20
Siedmiogrodkiej na 200 złr. 5 prct.	67 —	67 50
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	64 50	[illegible]
Klary po 40 złr. m. k.	36	36 75
Keglevich po 10 złr. m. k.	17 50	18
Krakkowska po 20 zł.	18 60	18 90
Palffy po 40 zł. m. k.	35 —	36 50
Rudolfa po 10 złr. m. k.	17 25	17 75
Ks. Salm po 40 zł. m. k.	45 50	46 50
St. Genois po 40 złr. m. k.	37 75	[illegible]
Stanisławowska (pożyczka) po 20 zł. w. a.	25	26 —
Waldstein po 20 zł. m. k.	29 25	29 75
Windischgrätz po 20 złr. m. k.	32 —	32 50
Dewizy 3miesięczne.		
Berlin 100 mark.	57 05	57 25
Frankfurt 100 mark	57 05	57 25
Hamburg 100 mark	57 05	57 25
Londyn 100 funt. szterl.	117 15	117 30
Paryż 100 franków	46 30	46 4

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.